

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 245
sierpień 2009



SACRUM I PROFANUM

Polska szkoła animacji ma już od lat ugruntowaną pozycję na świecie. Głównie jednak w dwóch nurtach: artystycznych krótkometrażówkach oraz seryjnych dobranockach. Jak dotąd nie udało się nam zdobyć niszy zarezerwowanej dla kinematografii znacznie od naszej bogatszych – myślę o długometrażowym filmie kinowym. Wcześniejsze przykłady były nieliczne i pozostające wyraźnie w tyle za serialowymi, komiksowymi czy powieściowymi pierwowzorami. Nowsze produkcje brną nie tylko przez naturalny opór materii, ale również przez meandry dodatkowych trudności (z finansowo-organizacyjnymi na czele). Ostatnio w miarę sprawnie udało się zrealizować kinowy odcinek popularnych *Władców móch*. Coraz wyraźniej klaruje się filmowa wersja *Jeża Jerzego*. Z okazji 200-lecia urodzin powstaje (też chyba pełnometrażowa) animacja o Chopinie. Największym hitem (i może laureatem Oscara) będzie chyba jednak *Hardkor 44* – pełnometrażowy film Tomasza Bagińskiego o Powstaniu Warszawskim.

Jak wiadomo – nie będzie to film realistyczny. I to nie tylko z powodu zastosowanej techniki: niemieckie oddziały będą w nim pokazane jako armia ogromnych, morderczych cyborgów. To mnie nie odrzuca. Odbieram to nawet nie jako komercyjny znak czasów, ale jako wizualną przenośnię (wręcz naturalną w obrazie animowanym). Bardziej rażąco byłoby pokazanie nazistów jako wymuskanych półbogów w nienagannyh mundurach. Jeśli już coś mnie zaniepokoiło – to wzmianka w jednym z artykułów, że motywem walki miałyby być jakieś hitlerowskie złoto. Mam nadzieję, że dziennikarz coś źle zrozumiał lub napisał – i wyraźnym motywem walki będzie jednak bezprzykładne bestialstwo okupantów.

Jeśli ten film (na którego premierę jeszcze parę lat poczekamy) będzie autentycznym sukcesem artystycznym i komercyjnym (czego mu szczerze życzę!) – może w jakiś wyraźniejszy sposób (na zasadzie chociażby ekranizacji *300*) przypomni widzom na świecie o największej miejskiej bitwie II wojny światowej. Może już żaden zagraniczny polityk nie pomyli dwóch powstań, jakie miały miejsce w jednym mieście. Może najbardziej wyrobieni widzowie sięgną po *Pianistę* Romana Polańskiego i odkryją *Kanał* Andrzeja Wajdy. A większość przeciętnych zjadaczy popcornu przynajmniej znowu zakonotuje, że nazi byli bad.

Bardziej niepokoi mnie fakt, że zaczyna się mówić o problemach z pieniędzmi na dwa (wyłonione w konkursie) filmy fabularne o Powstaniu – które mogłyby animację Bagińskiego objaśniać oraz na jej fali popłynąć; droższy z tych filmów ma zrealizować Juliusz Machulski. A mowa jest w sumie o stu milionach – czyli o kwotach śmiesznych nie tylko dla Amerykanów, ale nawet dla Francuzów (u których jednak każdy sprzedany bilet do kina wspomaga w jakimś procencie rodzimą kinematografię). A tak już jest, że jeżeli o jakimś epizodzie wojennym nie nakręcono popularnego filmu – to ów epizod w świadomości powszechnej nie istnieje. Przykładem może być niedawny *Katyń* Wajdy – przypominający światu ten aspekt wojny, który Rosjanie najchętniej by z historii wymazali. Tak jak ciągle zbyt mało mówi się o tym, że jeden antyhitlerowski sojusznik bezwzględnie mordował drugiego sojusznika (lukę zapełnił w jakimś stopniu *Generał „Nil” Ryszarda Bugajskiego*). Pamiętamy za to kuriozalny film o rozgryzieniu Enigmat, gdzie jedynym pojawiającym się Polakiem był... konfident.

Filmy wojenne (myślę o tych w tonacji serio, nie komediach) mogą być treściowo i kompozycyjnie najroźniejsze: mogą rekonstruować operacje wojenne – w konwencji reporterskiej (np. *O jeden most za daleko*) lub z punktu widzenia fabularnych bohaterów (np. *Kanał*), mogą ilustrować okupacyjną rzeczywistość – też w formie reportażu (np. *Pianista*) albo swoistego moralitetu (np. *Jak być kochaną*); mogą też mówić o epizodach całkowicie fikcyjnych (wtedy mamy zwykle do czynienia z konwencją bardziej jednak sensacyjną – jak na przykład w popularnych swego czasu filmach o komandosach).

A wracając do tytułu sierpniowego wstępniaka: szczerze zainteresowanie młodzieży tematyką Powstania (komiksy, płyty, gry) – zaskakuje w tym samym stopniu, co cieszy!

URODZINY

Drodzy październikowi Urodzeńcy!
Rozumiemy, że w miesiącu oszczędzania
jest Was tak mało – ale czemu inni
oszczędzali w lutym?



Wszystkiego najlepszego
od redakcji „Informatora”

- 2 Mieczysław Sierociński
- 3 Andrzej Zimniak
- 10 Rafał Gosieniecki
Krzysztof Grzywnowicz
- 13 Tomasz Kołodziejczak
- 18 Maciej Krawczyński
- 19 Karolina Górska
- 21 Grzegorz Kozubski

Bazyliśzek 2009

Kapituła Nagrody Bazyliśzka przypomina, iż zgodnie z Regulaminem Nagrody każdy Członek Gdańskiego Klubu Fantastyki (mający opłacone składki) może **zgłosić kandydata do Nagrody Bazyliśzka za rok 2009 do dnia 10 października 2009 roku.**

Można to uczynić w dwojaki sposób. Poprzez pisemne zgłoszenie kandydatury z uzasadnieniem na ręce Członków Kapituły – albo internetowo, na ich adres mailowy.

Ogłoszenie listy nominacji nastąpi nie później niż 2 listopada 2009 roku na stronie internetowej stronie www.gdanskiklubfantastyki.blogspot.com – a także zostanie ogłoszone na Forum Dyskusyjnym Gdańskiego Klubu Fantastyki. Osoby nominowane otrzymają indywidualne powiadomienia. Wręczenie nagród – jeśli wszystko pójdzie dobrze – będzie miało miejsce podczas najbliższego Nordconu w Jastrzębiej Górze

Przewodniczący Kapituły

Artur Łukasiewicz - alukasie@wp.pl

Członkowie:

Konrad Klepacki - konrad1492@wp.pl

Jan Płata Przechlewski - wampiur@wp.pl



Fantastyczna Łódź Kosmiczna

czyli

POŁCON 2009

Czwartek. Byłam w drodze przez większość dnia – co, biorąc pod uwagę polskie odległości, samo w sobie jest fantastyczne. No i polskie pociągi to już czyste science-fiction, a może raczej steampunk? Ale do rzeczy. Plan miasta i owszem, pokazał mi, jak dotrzeć w pobliże imprezy, ale potem zrobiło się ciekawie. Ani jednego drogowskazu, nawet marnej karteczki z napisem „Polcon”. Błądziłam pomiędzy budynkami, wypytując o „Lodex” i w odpowiedzi słyszałam śmiech i komentarz, że czegoś takiego nie ma. Trafiłam właściwie cudem, kolejny z napotkanych tubylców przypomniał sobie bowiem, że po sąsiedzku jest „jakaś impreza dla młodzieży”. Cel zidentyfikowałam jedynie po osobach z przywieszkami, bo i w najbliższym otoczeniu zero informacji wizualnej. Malutki minusik dla organizatorów.

Drugi zaraz potem – za kolejkę do rejestracji. Rozumiem, że na dużych konwentach tuż przed otwarciem gromadzi się tłum, ale można chyba jakoś temu zaradzić. Tu uformował się jeden gigantyczny ogon i dopiero po ponad godzinie stania okazało się, że wcześniej zarejestrowani są kierowani do jednego stanowiska, zaś dopiero się rejestrujący – do innego. Plus jeszcze jedna kolejka do podpisania listy w nieznanym celu. Po załatwieniu formalności stwierdziłam, że dwa punkty programu są już nieaktualne, w tym spotkanie autorskie z nominowanym do Zajdla Piskorskim. Ktoś nie pomyślał, że tak istotny element programu przepadnie z powodu kolejek? To trzeba było pomyśleć...



No i takim sposobem jedynym – poza otwarciem – czwartkowym wydarzeniem stało się spotkanie z Marcinem Wolskim, prowadzone przez bardzo dynamicznego i elokwentnego młodzieńca. Rozumiem szacunek dla siwego włosa, ale i tak raziło mnie „panowanie” na konwencie. Pisarz był przepytywany przede wszystkim na okoliczność konkursu „Zwrotnice czasu”, zorganizowanego przez Narodowe Centrum Kultury z Wolskim, Parowskim, Twardochem i Jęczmykiem w roli moderatorów. Zdaniem Wolskiego młodzi uczestnicy konkursu na dopisanie dalszego ciągu pomysłów starszych mistrzów wykazali się świetną znajomością historii, lecz potraktowali temat rzeczywistości alternatywnych zbyt naukowo, unikając wątków indywidualnych i skupiania się na jednostkowych bohaterach. O sobie gość Polconu mówił jako o „byłym satyryku” – wyjaśniając, iż zarówno satyra, jak fantastyka są dla niego jedynie swego rodzaju kostiumami dającymi możliwość wypowiedzenia się na różnorodne tematy.

Głównym punktem czwartkowego programu było uroczyste otwarcie konwentu. Zdaje się, że tu także miał miejsce jakiś zgrzyt, gdyż spotkana w windzie Foka narzekała, że dopiero co dowiedziała się, że współprowadzi inaugurację, jednak poradziła sobie jak zawsze świetnie, nawet pomimo braku mikrofonów. Po odczytaniu listy sponsorów i innych darczyńców pokazano dwa zwiastuny filmów. Zainteresował mnie zwłaszcza „Dystrykt 9”, o ziemskim obozie dla obcych. Kilkominutowy zwiastun naprawdę robi wrażenie! Na polskie ekrany film wchodzi 9 października, ale 16 września w kilku miastach (w tym w Gdańsku) odbędą się pokazy przedpremierowe.

Życie towarzyskie skupiło się od pierwszych godzin w tzw. namiocie konwentowym, będącym w rzeczywistości ogródkiem ze stadem stolików i ław pod parasolami. Serwowano tanie piwo i smaczne mięsiva z grilla, a dla zmęczonych puszkowaną energię.

To tyle o dniu pierwszym. Aha, jeszcze kupno konwentowej koszulki. Tu akurat padł chyba rekord – na żadnym konwencie nie spotkałam takiego wyboru rozmiarów i barw, włącznie z modelem damskim i kolorem pomarańczowym. Niestety tego samego nie można powiedzieć o polconowych znaczkach, dotąd obowiązkowym gadzecie dla konwentowiczów. Dopiero ostatniego dnia dowiedziałam się, że z braku środków są płatne i po długim poszukiwaniu udało mi się nabyć jedną z ostatnich sztuk.

Piątek. W dalszym ciągu dawał o sobie znać dylemat wyboru, gdyż pokrywały się punkty programu adresowane do zbliżonych odbiorców. Ogromna szkoda, że spotkania autorskie takich pisarzy jak Baraniecki i Jabłoński, czy Twardoch i Białołęcka odbywały się równolegle. W pierwszym przypadku wybrałam godzinę z Witkiem Jabłońskim, pragnąc dowiedzieć się najbliższych planów pisarza. Obecny na Festiwalu w Nidzicy jedynie przelotem – napomknął tajemniczo o projekcie powieści z okresu przyjęcia chrześcijaństwa na Mazowszu. Teraz ujawnił więcej. „Słowo i miecz” (tytuł roboczy) opowie o buncie Miesława i ukaże, co tak naprawdę kryło się pod historycznymi zapisami o przyjęciu nowej wiary. Dowiedzieliśmy się także o powstaniu scenariusza serialu telewizyjnego o współczesnej Łodzi oraz opowiadania do drugiej antologii SuperNowej o kociej tematyce.

Następnie Szczepan Twardoch opowiedział o swoich literackich inspiracjach. Wojna jako mit założycielski, bohaterowie-psychopaci, podróże owocujące powieściami i opowiadaniem rozgrywanymi się w nietypowych sceneriach... Napisawszy „Zimne wybrzeża” po odwiedzeniu norweskiego archipelagu Svalbard – teraz wraca na północ cyklem opowiadań. Była też mowa o nowej książce, określonej jako obyczajowa powieść o końcu świata.



Z ogromną radością powitałam na kolejnym konwencie Elę Żukowską, specjalistkę od przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny. Wreszcie doszło do skutku planowane od wiosny (i niezrealizowane na Pyrkonie) wspólne z Witkiem Jabłońskim wystąpienie na temat słowiańskich bogów i wierzeń. Dla Eli to działalność naukowa, dla Witka – element researchu do nowej powieści. Słuchaliśmy o zabobonach, myśleniu magicznym, dowiedzieliśmy się, co naprawdę oznacza słowo „bałwan” i czemu romantycy sięgali do wierzeń pogańskich w swojej twórczości.

Sobota. I znowu dylemat – spotkanie autorskie Rafała Kosika i w tym samym czasie (przeniesiona w trybie awaryjnym z popołudnia) godzina z Magdą Kozak. Wybrałam to drugie z czystej ciekawości. Magda dorobiła się bardzo oryginalnego i licznego fanklubu, z którym najwyraźniej jest w świetnych stosunkach. Byłam nieomalże jedyną osobą na sali nieoddzianą w nocarski T-shirt i niewprawioną w trenowaniu specjalnych oklasków. Na spotkaniu nie padło ani słowo o pisaniu. Młodzież dowiedziała się za to dokładnie, na czym polega skok spadochronowy – i brzmiało to naprawdę fascynująco.

Zaraz potem odwiedziłam spotkanie z paniami z wydawnictwa „Runa”. Ania Brzezińska przy wsparciu dwóch koleżanek wymieniała w punktach najczęstsze błędy popełniane przez debiutujących młodych autorów. Czasami decydujące znaczenie ma nawet tytuł maila wysłanego do redakcji...

Przyciągana głównie literackimi atrakcjami nie pojawiłam się na forum Fandomu i ominęło mnie wydarzenie, które bulwersowało część starych fandomowców do końca konwentu. Czy to słuszne podejście – uzależnić miejsce organizacji kolejnego Polconu wyłącznie od głosów klubów z osobowością prawną? Czy Polcon 2011 powinien odbyć się w zwycięskim Poznaniu czy jednak w silnie lobbowanym na konwencie Wrocławiu?

Tegoroczny gość honorowy Jacek Dukaj otrzymał aż dwie godziny na spotkanie z czytelnikami. Niestety, wytrzymałam jedynie połowę. Twórca uwielbianego przeze mnie „Lodu” chyba nie do końca potrafi nawiązać kontakt z widownią. Snuł jak gdybyś dla siebie rozważania dryfujące od tematu do tematu, a wspomaganie nagłośnieniem nie poprawiło niestety słyszalności.

Sobotni wieczór to oczywiście Gala Zajdlowska. Przewidziana w głównym konwentowym budynku – została w ostatniej chwili przeniesiona do odległej o kilka przecznic auli, a informację otrzymaliśmy dopiero po stawieniu się pod wskazanym wcześniej w programie adresem. Był zatem zorganizowany marsz ulicami, po śladach w postaci Gźdaczki ze strzałkami. Na szczęście udało się zająć dogodne miejsca, ale sama uroczystość wystartowała z prawie półgodzinnym opóźnieniem. Publiczność umilała sobie czas oczekiwania owacjami, kwitującymi dziwne manewry zwijanych i rozwijanych ekranów. Imprezę prowadziła para znana już z otwarcia konwentu – a Foka, mimo deklarowanego wcześniej zaskoczenia faktem konferansjerowania, odziała się w kolejną elegancką suknię. Nieoczekiwanie zabawna była ceremonia wymieniania bardzo licznych sponsorów, a moment kulminacyjny poprzedziła projekcja krótkiego filmu na motywach opowiadania Janusza Zajdla „Tam i z powrotem”. Choć niespecjalnie zagrany, film zdecydowanie miał klimat. No i wreszcie chwila prawdy! Przypomniano publiczności wszystkie nominacje, choć tajemniczego Stefana Dardy nie było na sali, a powieść Piskorskiego według wyświetlanego slajdu nosiła tytuł „Zdrada”. Wygrał spokojny jak głaz Rafał Kosik („Kameleon”) oraz maksymalnie stremowana drobniutka Ania Kańtoch („Święty Dantego”). I jak zwykle – wrzaski, owacje, kwiaty, gratulacje i uściski... Potem oczywiście oficjalne zamknięcie Polconu, a także zaproszenia do Cieszyna i Czeskiego Cieszyna oraz Poznania.



Tu kończy się relacja naoczna i nauszną. Coraz lepiej rozumiem czemu klubowicze stronią od pisania konwentowych relacji. Dwa lub trzy atrakcyjne spotkania w tym samym czasie plus mnóstwo znanych i lubianych (a spotykanych parę razy w roku) osób zasiadających przy piwie w ogródku. Tu wzywa reporterski obowiązek, tam kusi niezwykle towarzystwo. Sprawy nie do pogodzenia...

Poza literackimi punktami programu, na których udało mi się być obecną, zaplanowane były także spotkania z pisarzami: Jakubem Ćwiekiem, Krzysztofem Piskorskim, Markiem Baranieckim, Łukaszem Orbitowskim, Pawłem Kempczyńskim, Maciejem Parowskim, Ewą Białołęcką, Robertem Wegnerem, Rafałem Kosikiem, Anną Brzezińską i innymi, a także liczne prelekcje na temat różnych aspektów fantastyki w literaturze. Wielka, wielka szkoda! Czy to w ogóle realne – konwent bez takiej niemożliwej do pogodzenia różnorodności? No i jeszcze działalność fandomowa – wybór kolejnego Smoka Fandomu, forum Fandomu, spotkania promujące najbliższy Polcon i Eurocon. Plus blok konkursowy, dziecięcy, filmowy, mangi i anime (nazwany blokiem kultury japońskiej i komiksu). No i gry. O ile wszystkie prelekcje odbywały się w „Lodexie”, gracze dostali we władanie wielką halę MOSiR-u, gdzie poza stanowiskami do różnego rodzaju gier usadowiły się w ramach I Targów Fantastyki liczne sklepy. Akcesoria do gier, książki nowe i antykwaryczne, japońskie gadżety, czeskie trójwymiarowe obrazki, amerykańskie T-shirty z fantastycznymi motywami... I nadmuchiwane miecze świetlne dla każdego odwiedzającego stoisko gwiazdno-wojenne. Miecze te zdominowały konwentowy ogródek, biegały z nimi tylko dzieci, ale i całkiem dorośli konwentowicze. Drugim pożytecznym gadżetem okazały się białe parasole od jednego ze sponsorów Polconu – kanału AXN Sci-Fi. W deszczowe sobotnie przedpołudnie przydały się idealnie.

Nie wspomniałam o **niedzieli**? No tak... Moim skromnym zdaniem jakiegokolwiek punkty programu w niedzielny ranek i przedpołudnie to perły rzucane przed hmm... nieprzytomnych konwentowiczami. Ponownie powiem – wielka szkoda! Ale konwent to w równej mierze poszerzanie wiedzy, co rozwijanie kontaktów towarzyskich. Niedziela to dla 90 procent uczestników odsypianie wesołych nocnych zabaw, ostatnie rozmowy i pożegnania. Niektórzy zegnali się do zielonogórskich Bachanaliów, Falkonu czy Nordconu. Inni – do zobaczenia za rok w Cieszynie!

Tekst i zdjęcia: Gata



2009 POLCON

REAKTYWACJA SFINKS

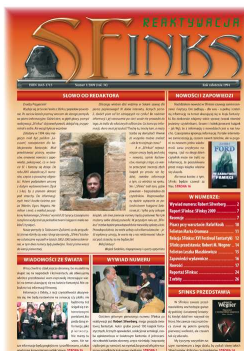
Sfinks, magazyn informacyjny dla fanów SF, po sześciu latach przerwy powraca. To doskonała informacja dla tych, co fantastykę kochają, zbierają książki i chcą być na bieżąco informowani, co w światowej fantastyce słychać. **Premiera 11 września!!!**

Sfinks zaczął wychodzić jako kwartalnik w 1994 roku, z inicjatywy Wojtka Sedeńki, Zbyszka Tarasewicza i Rafała Śliwiaka. Do 1999 roku ukazało się 21 numerów, często o objętości blisko 100 stron. Potem pismo, powiększone o znakomitą prozę, pełnokolorowe, trafiło do kiosków w nakładzie 20 tysięcy. Wyszło kolejnych 11 numerów.

Teraz **Sfinks** powraca jako pismo informacyjne. I w dodatku **GRATISOWE** dla miłośników fantastyki.

Sfinks będzie dystrybuowany wyłącznie za pośrednictwem księgarni solarisnet.pl, w paczkach z zamówionymi w księgarni książkami z fantastyki. Aby otrzymać **Sfinksa** wystarczy zamówić po 9 września dwie książki. Kolejny numer, w listopadzie, także będzie darmowy. Numery kolejne, wydawane w 2010 roku, będą sprzedawane za minimalną opłatę (maksymalnie 3 zł), zależną od reklamodawców pisma.

W pierwszym numerze wywiad z **Robertem Silverbergiem**, przedstawimy **Rafała Kosika**, tegorocznego laureata Sfinksa i Zajdla i wschodzącą gwiazdę – **Roberta M. Wegnera**, pokażemy nowości i zapowiedzi książkowe, powiemy, co w światowej fantastyce słychać, zaprezentujemy fotoreportaże z festiwalu fantastyki w Nidzicy oraz z wyprawy szkockiej Solaris Travel. Przeczytacie felieton **Marka Oramusa** oraz astronoma **Leszka Błaszkiwicza**. Początkowy nakład magazynu to 7 tysięcy egzemplarzy.



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Druga połowa września 2009 - uzupełnienie

RADIO DUCHÓW (GHOST RADIO) – LEOPOLD GOUT

Wydawca: Amber. Data wydania: 22 września 2009

INDYGO (INDIGO) – GRAHAM JOYCE

Wydawca: Solaris. Data wydania: 23 września 2009

PRZYNIĘCIE MI GŁOWĘ WIEDZMY (DEAD WITCH WALKING) – KIM HARRISON

Wydawca: MAG. Data wydania: 23 września 2009

GRA W POCHOWANEGO – PRZEMYSŁAW BORKOWSKI

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 września 2009

LISTY Z HADESU. PUNKTOWN (LETTERS FROM HADES / PUNKTOWN) – JEFFREY THOMAS

Wydawca: MAG. Data wydania: 25 września 2009

OPOWIEŚCI Z DZIKICH PÓL – JACEK KOMUDA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 września 2009

ŚLISKI, CZĘŚĆ I (СКОЛЬЗКИЙ) – PAWEŁ KORNEW

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 września 2009

KRÓLOWA CIEMNOŚCI – BISHOP ANNE

Wydawca: Initium. Data wydania: 30 września 2009

REQUIEM DLA SAMOBÓJCZY – RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: wrzesień 2009

WYKONAWCY BOŻEGO ZAMYŚLU (IZVRŠITELJI NAUMA GOSPODNJEG) – ZORAN KRUŠVAR

Wydawca: RUNA. Data wydania: wrzesień 2009



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Wstępnie październik 2009

DZIEWIĄTY MAG – A.R. REYSTONE

Wydawca: Red Horse. Data wydania: 2 października 2009

ŚMIERĆ NA NILU – CONNIE WILLIS

Wydawca: Solaris. Data wydania: 6 października 2009

MIASTO POPIOŁÓW (CITY OF ASHES) – CASSANDRA CLARE

Wydawca: MAG. Data wydania: 7 października 2009

GRA ENDERA (ENDER'S GAME) – ORSON SCOTT CARD

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 8 października 2009

MIŁOŚĆ I SEN (LOVE & SLEEP) – JOHN CROWLEY

Wydawca: Solaris. Data wydania: 13 października 2009

POWRÓT KARMAZYNOWEJ GWARDII, TOM 2 (RETURN OF THE CRIMSON GUARD) – IAN CAMERON ESSELMONT

Wydawca: MAG. Data wydania: 16 października 2009

DRACULA. NIEUMARŁY (DRACULA. THE UN-DEAD) – IAN HOLT, DACRE STOCKER

Wydawca: Znak. Data wydania: 19 października 2009

DROGA CIENIA (THE WAY OF SHADOWS) – BRENT WEEKS

Wydawca: MAG. Data wydania: 21 października 2009

PEANATEMA (ANATHEM) – NEAL STEPHENSON

Wydawca: MAG. Data wydania: 21 października 2009

PANI DOBREGO ZNAKU, CZĘŚĆ I – FELIKS W. KRES

Wydawca: MAG. Data wydania: 23 października 2009

MORZE POTWORÓW – RICK RIORDAN

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 25 października 2009

CZYSTE SREBRO – DAN ABNETT

Wydawca: Copernicus. Data wydania: 27 października 2009

MANDALA – ALEKSANDRA JANUSZ

Wydawca: Runa. Data wydania: 27 października 2009

THE REPUBLIC OF THIEVES – LYNCH SCOTT

Wydawca: Mag. Data wydania: 28 października 2009

A BETRAYAL IN WINTER – ABRAHAM DANIEL

Wydawca: Mag. Data wydania: 28 października 2009

SZATAŃSKI INTERES – TOMASZ PACYŃSKI

Wydawca: Fabryka słów. Data wydania: 30 października 2009

DIABEŁ NA WIEŻY – ANNA KĄTOCH

Wydawca: Fabryka słów. Data wydania: 30 października 2009

ZABAWKI DIABŁA – ANNA KĄTOCH

Wydawca: Fabryka słów. Data wydania: 30 października 2009

DRAGON AGE: UTRACONY TRON (DRAGON AGE: THE STOLEN THRONE) – DAVID GAIDER

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: październik 2009

OSTATNIA Z DZIKICH (LAST OF THE WILDS) – TRUDI CANAVAN

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: październik 2009

TRZECI NAJAZD MARSJAN – MAREK ORAMUS

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: październik 2009

TRZECI ŚWIAT – MACIEJ GUZEK

Wydawca: RUNA. Data wydania: październik 2009

GODZINA CZAROWNIC, CZĘŚĆ 2 – ANNE RICE

Wydawca: Rebis. Data wydania: październik 2009

IMPERIUM CZERNI I ZŁOTA – ADRIAN TCHAIKOVSKY

Wydawca: Rebis. Data wydania: październik 2009



Na podstawie serwisów:
Esensja.pl, Katedra.nast.pl,
Solarisnet.pl
przygotował Janusz Piszczek



LAUREACI NAJNOWSZEJ EDYCJI ZAJDLA

Podczas gali finałowej tegorocznego Polconu w Łodzi tradycyjnie wręczone zostały nagrody literackie im. Janusza Zajdla. Laureatem w kategorii powieść został Rafał Kosik za *Kameleona*, a w kategorii opowiadanie – Anna Kańtoch za *Światy Dantego* (z antologii *Epidemie i zarazy*). Obojgu Autorom serdecznie gratulujemy!

red.



OFFOWA EKRYNIZACJA ZAJDLA

W początkach sierpnia do Sieci trafił zwiastun krótkometrażowego, niezależnego filmu *Tam i z powrotem*; następnie jego pokaz przedpremierowy odbył się podczas tegorocznego Polconu. Fabuła została oparta na motywach opowiadania Janusza A. Zajdla. To pierwsza ekranizacja twórczości tego znakomitego pisarza (nie licząc adaptacji *Paradyzji* w Teatrze Telewizji). Scenariusz i reżyseria – Michał Baczuń; zdjęcia – Jacek Drofiak; w rolach głównych – Paweł Hajnos, Bożena Mrowińska, Michał Breitenwald; muzyka – Mr.S, Michał Baczuń.

wg: www.gildia.pl

THE BLAIR WITCH PROJECT BĘDZIE TRYLOGIA

Twórcy tego kultowego horroru, Eduardo Sanchez i Daniel Myrick, zapowiedzieli realizację – planowanej już ponoć od dawna – części trzeciej.

jpp



ALIEN, SCOTT I PREQUEL

Wytwórnia 20th Century Fox namówiła Ridleya Scotta do realizacji, planowanego od jakiegoś czasu, prequela serii *Obcy*. Dla reżysera będzie to powrót, po trzydziestu latach, do kultowej postaci Aliena. Scenariusz piątej odsłony cyklu napisze, specjalizujący się w kosmicznych thrillerach, Jon Spaihts.

wg: www.gildia.pl

FANTASTYCZNY SOPOT

Przez osiem sierpniowych dni można było, podczas dziewiątej edycji Sopot Film Festival, obejrzeć ponad 20 filmów pełnometrażowych oraz około 100 krótko- i średniometrażowych z całego świata. Tegoroczna impreza odbywała się w nowej formule programowej – a tematem przewodnim była fantastyka.

jpp

BLU-RAY ZDOBYWA TWIERDZĘ NAJWIĘKSZEGO OPONENTA



Po ostatecznej przegranej formatu HD DVD – tylko kwestią czasu było, żeby Toshiba, główny producent urządzeń tego formatu, przeczucił się na zwycięski format blu-ray. Firma dołączyła do stowarzyszenia Blu-ray Disc Association i planuje wprowadzić pierwsze swoje odtwarzacze blu-ray do sklepów jeszcze w tym roku.

wg: www.gildia.pl

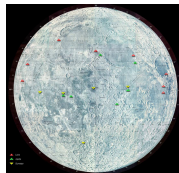
MÓJ WŁASNY SATELITA?

Już dziś – dzięki firmie Interorbital System – każdy, kto ma wolne osiem tysięcy dolarów, może mieć na orbicie własnego satelitę. Urządzenie zostało nazwane TubeSat i waży 0,55 kg (plus do 2 kg ładunku). Po wystrzeleniu z portu kosmicznego, położonego na wyspie należącej do królestwa Tonga, satelita zostanie wyniesiony w rakiemie Neptun 30 na niską orbitę, po której będzie krążył przez kilka tygodni, 310 km nad powierzchnią globu – po czym spali się w atmosferze. TubeSat pozwala między innymi na: nagrywanie Ziemi z kosmosu, mierzenie pola magnetycznego Ziemi, wykrywanie dokładnego położenia satelity, mierzenie warunków panujących na orbicie (temperatura, ciśnienie, promieniowanie), testowanie podzespołów elektronicznych oraz oprogramowania w przestrzeni kosmicznej, śledzenie migracji zwierząt, testowanie metod stabilizacji satelity, eksperymenty biologiczne, reklamy na orbicie. Żadne z powyższych zadań nie może naruszać prawa.

wg: www.gildia.pl

NIEMIECKI PROJEKT KSIĘŻYCOWY

Niemcy chcą ok. 2015 roku wysłać własny bezzałogowy próbnik na Księżyc. Operacja ta może kosztować ok. 1,5 mld euro – czyli mniej niż jedną trzecią tegorocznych rządowych wydatków na złomowanie starych aut.



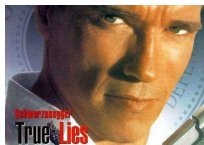
jpp

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Po wielu latach badań naukowcom udało się odtworzyć minerał, który naturalnie występuje w meteorytach oraz w głębokich warstwach płaszcza Ziemi – poinformował serwis BBC. Odkrycie to pozwoli wyjaśnić sposób formowania się Układu Słonecznego. Zespołowi, prowadzonemu przez Thomasa Ahrensa w California Institute of Technology w Pasadenie, udało się odtworzyć kolizje występujące we wczesnym Układzie Słonecznym. Stało się to na skutek wystrzelenia naboju zawierającego dwa materiały: tlenek magnezu oraz dwutlenek krzemu lub kwarcu. Dzięki minerałowi wytworzonego sztucznie w laboratorium – można się dowiedzieć, że obiekty, które na skutek kolizji przekształciły się w planety, mogły być znacznie mniejsze niż pierwotnie sądzono. Stworzony w laboratoriach minerał pozwoli zrozumieć, w jaki sposób pył i gaz, z którego powstał nasz Układ Słoneczny około 4,6 miliarda lat temu, przyczynił się do powstania planet.

wg: www.onet.pl

PODWÓJNY POWRÓT DO FABUŁY?



Nie jest wykluczone, że James Cameron zabierze się za kręcenie sequela swej sensacyjnej komedii *Prawdziwe kłamstwa* – gdy tylko odtwórcy głównej roli skończy się kadencja gubernatora Kalifornii.

jpp

ATAK AGRESYWNYCH AUTYKÓW?

Zdaniem neurokognitywisty Dawida Wienera mózgi osób dorastających głównie pod wpływem kultury obrazkowej podążają inną ścieżką rozwojową: zalew wszechobecnej informacji powoduje, że przeciążone i zdezorientowane zaczynają pracować w trybie awaryjnym. Aby zneutralizować stres wywołany przebodźcowaniem – mózg skraca obieg informacji: odłącza młodszy ewolucyjnie płat przedczołowy (który odpowiada za empatię, altruizm i tolerancję), a uruchamia starsze struktury (odpowiedzialne za reakcje pierwotne).

wg: „GW” z 14.VIII.09 r.

DRAKULA ZMARTWYCHWASTANIE TAKŻE W POLSCE

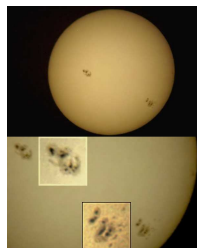
Krakowskie wydawnictwo Znak przygotowuje polską edycję wspólnej książki Iana Holta i Dacre Stokera *Dracula: Nieumarły*, która jest pierwszą oficjalną kontynuacją klasycznej powieści Brama Stokera. Dacre Stoker (krewny pisarza) oraz Ian Holt (pisarz i scenarzysta) sięgnęli do niepublikowanych wcześniej notatek twórcy, by z rozproszonych zapisków odtworzyć dalsze losy rumuńskiego księcia.

wg: www.gildia.pl

2013

W tym właśnie roku naukowcy obawiają się nagłego i dużego wzrostu aktywności słonecznej. Poprzedni taki skok cyklu, w 1859 r., uszkodził tylko telegrafy. Tym razem zniszczenia w sieciach elektrycznych oraz w urządzeniach elektronicznych byłyby ogromne – zaś całkowite ich usunięcie (np. budowa od nowa wielkich transformatorów) zajęłoby nawet kilka lat.

jpp



BĘDZIE PIĄTY „CZERWONY KARZEŁ – KOMIKS”?

Białostocki rysownik Juliusz Michał Masłowski skończył pisanie scenariusza prequela komiksu *Wampiurs Wars*. Scenariusz ten, w pełni zaakceptowany przez autora oryginału, składa się ostatecznie z dwóch długich epizodów (*Karakany ciemności* i *Ostatnia beczka okowity*) oraz z jednego krótkiego (*Wyprawa na smoka Dziaberlaka*). Fabuła całości jest równie zabawna co precyzyjna: można się z niej dowiedzieć, skąd wzięła się troska Zbójka Madeja okazywana Czcigodnemu Starcowi; kto i dlaczego wyposażył zbójników w nowoczesny sprzęt wojskowy; dlaczego anioł Pafnucy znalazł się poza niebem, a diabeł Pankracy poza piekłem – i skąd wzięła się niechęć tego pierwszego do tego drugiego; w jaki sposób majordomus Bambarasza zdobył swoją posiadłość oraz skąd ma latającą miotłę i dlaczego dostarcza krew upiorom; jak Gogo został agentem Smoczego Ogona; w jaki sposób smok trafił do królewskiego rezerwatu; a co najważniejsze – jak Opój Marciniek wszedł w posiadanie beczki okowity oraz jak rozmnażają się wampiury. Pozostaje czekać na komiks!

red.

KOMUDA UHONOROWANY W GDYNI



Jacek Komuda – znany z fantastyki średniowiecznej, sarmackiej i marynistycznej – zyskał uznanie także w środowisku prawdziwych wilków morskich. Jego dwutomowe *Galeony wojny* zdobyły Nagrodę im. Leonida Teligi – jedno z najstarszych i najbardziej prestiżowych wyróżnień żeglarskich, przyznawane przez jury pod przewodnictwem redaktora naczelnego miesięcznika „Żagle”.

wg: www.gildia.pl

NIE TYLKO Z TEGO ŚWIATA JESTEŚMY?

W zbadanych przez NASA próbkach komety odnaleziono glicynę – jeden z najprostszych spośród dwudziestu standardowych aminokwasów tworzących białka. Odkrycia dokonano już niemal rok temu. Dopiero teraz jednak udało się potwierdzić pozaziemskie pochodzenie aminokwasu. Jamie Elsila – astrobiolog z Centrum Lotów Kosmicznych NASA – przyznała, że sprawdzano przede wszystkim to, czy aminokwasy nie pochodziły np. z wahadłowców i rakiet kosmicznych. Jak powiedziała w wywiadzie udzielonym „New Scientist”: „Odkrywaliśmy już aminokwasy w przeszłości, ale nigdy wcześniej nie udało się ich znaleźć na komete”. Wśród astronomów dość powszechne jest przekonanie, iż na początku swojego istnienia (około 4 miliardów lat temu, gdy w całym Układzie Słonecznym roiło się od komet) Ziemia przeżyła wielkie „bombardowanie”. Najprawdopodobniej tak właśnie należy tłumaczyć pochodzenie znacznej części wody w oceanach, a co za tym idzie – życia w ogóle.

wg: www.wp.pl

FILM O WCZEŚNIEJSZEJ KLĄTWIE PIERŚCIENIA

TVN zaprezentowała, podczas jednej z sierpniowych niedziel, filmową wersję opowieści o pierścieniu Nibelunga. Nie była to jednak klasyczna opera Wagnera ani stary film Langa – lecz niemiecko-południowoafrykańska produkcja sprzed pięciu lat, w reżyserii Udi Edela (w obsadzie znaleźli się m.in. Kristanna Loken, Max von Sydow, Julian Sands).



jpp

KOPERNIK BYŁBY ZACHWYCONY!

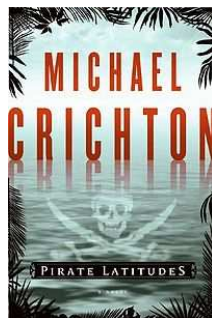
Toruńscy astronomowie chcą do 2014 roku postawić w Borach Tucholskich jeden z największych radioteleskopów świata. Ma mieć on czaszę o średnicy 90 metrów. Byłby więc jednym z największych na świecie – a prawie trzykrotnie większy od dotychczasowego podtoruńskich Piwnicach (jak na razie największego w naszej części Europy) – znajdowałby się zaś w znacznie mniej zaśmieconym radiowo otoczeniu. Jest szansa pozyskać na tę inwestycję m.in. fundusze unijne – oraz, dzięki nowatorskiej technologii, prawie siedmiokrotnie zmniejszyć koszt (co oznaczałoby zmieszczenie się w 15 milionach euro).

jpp

DWA WYDANIA I JEDNA ADAPTACJA

Steven Spielberg zamierza zekranizować powieść zmarłego w zeszłym roku Michaela Crichtona *Pirates Latitudes*. Jest to przygodowa historia dziejąca się u wybrzeży Jamajki w 1665 roku i opowiada o planie infiltracji Port Royal, jednego z najbogatszych ówczesnych miast. Spielberg wyprodukuje nowy film, a może nawet go wyreżyseruje. Sama książka ukaże się w amerykańskich księgarniach w listopadzie. W przyszłym roku zostanie z kolei opublikowana ostatnia powieść pisarza z gatunku technothriller (o nieznanym jeszcze tytule).

jpp



2 RAZY W SAMO POŁUDNIE

Pracownia Komiksowa na Suchaninie (filia WiMBP w Gdańsku) zaprasza na dwie wrześniowe imprezy: dwudziestego drugiego świętowane będą trzecie urodziny tej unikatowej placówki (połączone z nadaniem jej imienia Janusza Christy), zaś dwudziestego szóstego ruszy wielkie rysowanie 24-planszowego komiksu na zadany w ostatniej chwili temat przez 24 godziny non stop (jest to międzynarodowy projekt, w który zaangażowani są również światowi giganci). Szczegółowe informacje znaleźć można na internetowym blogu Pracowni.

jpp

NAJNOWSZA KATEGORIA NA NAJSTARSZYM FESTIWALU



Do regulaminu tegorocznego festiwalu filmowego w Wenecji wpisana nagroda dla najlepszego filmu trójwymiarowego. Technika 3D przestaje już być li tylko techniczną ciekawostką; w ostatnim czasie powstały i powstają stosunkowo liczne krótko- i długometrażowe filmy animowane, a nawet fabularne.

jpp

KOLEJNY REKORD MACHINY LICZĄCEJ

Japoński Instytut Badań Fizycznych i Chemicznych (RIKEN) otrzyma w 2011 r. nowy superkomputer o niespotykanej dotąd mocy obliczeniowej. Koncern Fujitsu wyposaży placówkę naukową w maszynę zdolną do przeprowadzenia 10 biliardów operacji zmiennoprzecinkowych na sekundę. Superkomputer będzie wykorzystywał 8-rdzeniowe procesory Fujitsu Sparc64 VIIIfx (następcy wprowadzonych przed dwoma laty czterordzeniowych Sparc64 VII). Układy te wykonane są w technologii 45 nm i, jak przekonuje producent, mogą w ciągu sekundy wykonać nawet 128 miliardów operacji zmiennoprzecinkowych (128 gigaflopsów).

wg: www.wp.pl對
撞
生
新
能
心

Nuclei as heavy as bulls
Through collision
Generate new states of matter

核
子
重
如
牛

Wiedźma z przeszłością, inkwizytor po przejściach

(Marina i Siergiej Diaczenko „Czas wiedźm”, Solaris 2003)



Do lektury „Czasu wiedźm” podchodziłam jak pies do jeża. Zapoznałam się dotąd z kilkoma powieściami Diaczenków i nie jestem zbyt pozytywnie nastawiona do ich twórczości. Nie czuję się, że tak powiem, targetem. „Czas wiedźm” zaczyna się standardowo. Jest sobie świat, mający pewne cechy naszego: miasta i wioski zamieszkiwane przez ludzi, pociągi i samochody, szkoły i uczelnie, operę i balet, alkohol i papierosy. Wszystko to przypomina współczesną Europę, może nawet Rosję. Ale nie do końca. Państwo będące miejscem akcji jest rządzone przez księżką, uczelnie kształcą inkwizytorów, a spotkana kobieta może być upiorem lub wiedźmą.

W powieści są bowiem obecne, prócz znanych nam realiów, elementy fantastyczne, i to dwojakiego pochodzenia. Dla mnie osobiście ciekawsze skojarzenia budzi pomysł nawiązujący do pogańskiej demonologii Słowian, przywołujący postaci czuhajstra i nawi. Nie, nie pomyliłam pisowni, tak właśnie powinny brzmieć te nazwy. Rola obu demonów też została zresztą nieco zmodyfikowana. Naw’ (niawka, mawka) to postać z mitologii słowiańskiej, pokrewna rusałce. Nawiami stawały się dzieci, zmarłe bez chrztu lub uduszone przez matki. Niawka u Diaczenków to zmarła kobieta, której nie pozwolono odejść. Uczucie kochającej osoby i wspomnienia przywołują ją z powrotem na naszą stronę bytu. Choć nie ponosi odpowiedzialności za swoje powstanie, jest uważana za istotę złą i wrogą ludziom.

Czuhajster to postać z mitologii ukraińskich górali karpackich. Jest wesołym leśnym człowiekiem porośniętym sierścią. Nie szkodzi żywym, zaprasza ich do żywiołowego tańca (który co prawda nie każdemu wychodzi na zdrowie). Pośrednio chroni ludzi niszcząc nawie – rozrywa je na części i pożera. W diaczenkowskiej modyfikacji czuhajster zabija niawki rytualnym tańcem, a współcześni czuhajstrzy tworzą organizację, zajmującą się legalnym tropieniem i likwidacją swoich ofiar.

Korzenie postaci wiedźm i inkwizytorów tkwią rzecz jasna w nie tak dawnej historii chrześcijańskiej Europy Zachodniej. Tytułowe wiedźmy istnieją od stuleci, jako w pewnym sensie odrębny gatunek lub mutacja człowieka, a brak wyjaśnienia ich genezy sugeruje, że ten świat po prostu tak ma: co któraś dziewczynka rodząca się w zwykłej ludzkiej rodzinie ma wiedźmi potencjał. Dopóki nie przejdzie rytuału inicjacji, nie posiada szczególnych mocy, raczej pewne wrodzone zdolności, i może spokojnie założyć rodzinę i przeżyć resztę życia jako zwykły obywatel. Jeśli zaś dokona inicjacji, budzi się w niej zło i zaczyna działać na szkodę ludzi w bardzo typowy sposób: sprowadzając epidemie i klęski.

Skoro jest zagrożenie, musi być i obrona. Jest to oczywiście – termin aż się prosi – Wielka Inkwizycja. Tyle że – tak jak diaczenkowskie wiedźmy to nie wymysł ludzi, a realnie żyjące istoty – tak inkwizycja nie jest organem kościoła katolickiego (w powieści nie ma w ogóle mowy o jakiegokolwiek religii), lecz instytucją państwową, a cały układ przypomina działania wymiaru sprawiedliwości: prowadzi się rutynowe badania, analizujące procentowe prawdopodobieństwo, że wiedźma przejdzie na „ciemną stronę mocy”, stosuje rejestrację niezainicjowanych wiedźm i przymus pracy. Aktywne wiedźmy czyniące zło podlegają „klasycznym” karom – torturom i paleniu na stosie, choć tortury mają wymiar głównie psychiczny, a pojęcie stosu jest ponoć umowne.

Spotkanie pary protagonistów: Iwgi (niezainicjowanej wiedźmy) i Klaudiusza (Wielkiego Inkwizytora stołecznego miasta Wiźna) ma miejsce w znamienym momencie. Po setkach lat względnej równowagi między wiedźmami a ich prześladowcami coś zaczyna się zmieniać. Pojawiają się niezwykle silne i agresywne wiedźmy, co

niesie za sobą eskalację działań inkwizycji. Dotąd więdźmy zarejestrowane pracowały sobie spokojnie w różnych zawodach (na przykład jako tancerka baletowa lub dyrektorka opery), zaś zainicjowane były zbyt słabe i rozproszone, by naprawdę zagrozić społeczeństwu. Teraz zaczynają współpracować i najwyraźniej na coś czekają. Albo na kogoś.

Tak samo, jak to ma miejsce w nieco wcześniejszym „Rytuale”, autorzy „Czasu więdźm” konfrontują ze sobą bohaterów wywodzących się z tradycyjnie wrogich środowisk, lecz buntujących się przeciw odgrywaniu wyznaczonych ról. Iwga ma do wyboru dwie drogi: legalną i nielegalną, ale obie odrzuca, rozpaczliwie walcząc o wolność, która jest dla niej jedyną liczącą się wartością. W zwykłych czasach pewnie by się jej nawet udało. Klaudiusz to inkwizytor nienawidzący inkwizycji, a wybór zawodu traktujący jako karę za dawny postępek, który odcisnął się na całym jego późniejszym życiu. Oboje są wyobcowani, nieszczęśliwi, poszukujący. Będąc bezpośrednią przyczyną rozpadu związku Iwgi z synem przyjaciela z młodości, Klaudiusz otacza młodszą o pokolenie dziewczynę swoistą opieką, co naraża na szwank jego służbową reputację. Ale w zwykłych czasach też pewnie by mu się udało. Niestety czasy nie są zwykłe. Rosnąca siła i agresja więdźm skutkuje zaostrzeniem przepisów, w myśl których wszystkie więdźmy podlegają uwięzieniu, aktywne zaś – natychmiastowej likwidacji. Klaudiusz ukrywa zatem Iwge w swoim mieszkaniu, chroniąc ją zarówno przed współpracownikami z Inkwizycji, jak i potencjalnymi zainicjowanymi „siostrami”. Łatwo domyślić się (także zgodnie ze schematem „Rytuału”), jak ten bliski kontakt wpływa na stosunki bohaterów. Ale snując wątek rodzącego się nieśmiało „zakazanego” uczucia, Diaczenkowie poszli tym razem zupełnie inną drogą. O ile „Rytuał” był żartobliwie-ironiczną baśnią, „Czas więdźm” to raczej romantyczna telenowela z chwilami prawdziwego (no, prawie...) dramatyzmu. I jako taka na pewno ma swój „target”. Ja sama ...dzieści lat temu uroniłabym łezkę nad nieszczęśnikami, jako nastolatka uwielbiałam bowiem miłosne historie mające za kulminację śmielsze spojrzenie lub muśnięcie ręki, a nie, hmm... całkowitą konsumpcję związku. W dodatku oboje bohaterowie mają za sobą nieszczęśliwe związki, których echa nie dają im spokoju...

Na początku wspomniałam o innych fantastycznych postaciach, mających korzenie w pogańskiej słowiańszczyźnie. Niestety ku mojemu rozczarowaniu, pełnią one mniej znaczącą rolę, stanowiąc jedynie tło i swoisty kontrast dla głównych bohaterów. Co więcej, sposób ich przedstawienia jest diametralnie odmienny, gdyż czuhajstrzy i niawki – zarówno jako zbiorowość, jak i indywidualnie – zostali ukazani jako istoty całkowicie złe. O ile główni bohaterowie od początku nie identyfikują się ze swoimi środowiskami i na ich przykładzie pisarze ukazują dylematy wyboru między powinnością względem grupy a indywidualnymi porywami serca i duszy, o tyle równoległe trwające prześladowanie niawek przez czuhajstrów jawi się jako coś automatycznego i dokonującego się całkowicie bezdusznie, jak instynktowne polowanie jednego gatunku zwierząt na drugi. A przecież tak naprawdę nie ma wielkiej różnicy między okrucieństwem działań inkwizytorów i czuhajstrów, a czytelnik współczuje Iwdze-więdźmie, a nie Diuncie-niawce być może tylko dlatego, że jest świadkiem wewnętrznych zmagających tej pierwszej i jedynie chłodnym obserwatorem działań drugiej. Stąd też ewolucja postawy głównego bohatera, inkwizytora Klaudiusza, który w jakimś momencie życia spotkał na swojej drodze te istoty z obu wyklętych rodzajów. Za pierwszym razem zawiódł, być może również dlatego że w Diuncie nie widział czującej istoty, którą po latach dostrzegł w Iwdze, że na swój młodzieńczy związek patrzył wyłącznie pod kątem własnych potrzeb. I jak to zwykle bywa, gdy naprawiając błąd (lub za niego pokutując) „przeżynamy” w drugą stronę – wobec Iwgi nie potrafił zachować się egoistycznie. Do czego to doprowadziło – przeczytajcie. Zakończenie powieści pozostaje w klimacie i sugeruje pewną dowolność interpretacji. Czy „odstało się” to, co się stało? Czy to happy end, czy wręcz przeciwnie?

Tym razem wyjątkowo nie będę wypowiadać się o jakości przekładu. Tłumacz, będący skądinąd świetnym pisarzem, nie należy niestety do moich ulubionych translatorów i lista uwag krytycznych mogłaby być niewspółmierna do objętości numeru Informatora.

DWA OBLICZA ZŁA

Niedawno miałem okazję przypomnieć sobie, praktycznie pod rząd, dwie ekranizacje jednej i tej samej powieści: *Czerwonego Smoka* – napisanego przez Thomasa Harrisa na samym początku lat osiemdziesiątych. Utworu, w którym po raz pierwszy pojawia się pewien piekielnie inteligentny psychopata – doktor Hannibal Lecter.

Jest to opowieść o Willu Grahamie, byłym policjancie posiadającym niezwykłą umiejętność wczuwania się psychikę seryjnych morderców, który – straszliwie poraniony (nie tylko na ciele) – wycofał się ze służby po zdemaskowaniu i schwytaniu Lectera. Teraz wraca na prośbę swych byłych przełożonych, by podjąć się jeszcze jednej misji: ocalić potencjalne ofiary kolejnego seryjnego maniaka; w tym celu konsultuje się nawet z odsiadującym wyrok wielokrotnego dożywocia Lecterem.

Pierwszej adaptacji *Czerwonego Smoka* (zatytułowanej *Łowca*) dokonał późniejszy mistrz kina sensacyjnego w tonacji serio (*Gorączka*) Michael Mann, i to na dwa lata ukazaniem się najsłynniejszej powieści cyklu, czyli *Milczenia owiec*. Był to obraz zrobiony dość skromnie, bez gwiazdorskich nazwisk – ale udało się go utrzymać w bardzo zniewalającym klimacie.

Druga adaptacja – zrealizowana pod powieściowym tytułem przez mało znanego Bretta Ratnera (rok po filmowym *Hannibalu* Ridleya Scotta, który z kolei powstał dziesięć lat po ekranizacji *Milczenia owiec* Jonathana Demme) – była już wyraźnie pomyślana jako uzupełnienie cyklu z Hopkinsem. Widać to i w prologu (scena arestowania doktora), i w trakcie właściwej akcji (więcej wizyt Grahama w celi), i w epilogu filmu (zapowiedź przybycia Clarise Starling, bohaterki najsłynniejszej części serii). Zarazem była to wypasiona superprodukcja, z obsadą mającą rzucić na kolana.

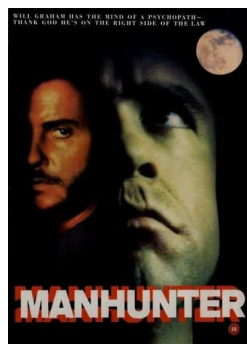
Ale jako pojedynczy film – *Łowca* jest od *Czerwonego Smoka* zdecydowanie lepszy!

W *Łowcy* jest parę kawałków genialnie wyreżyserowanych, z takim prawdziwie filmowym „pazurem”: początek widziany oczyma mordercy, biel przytłaczająca Willa po wyjściu od Hannibala, policyjny tropiciel widzący wewnątrz domu oczami psychopaty – i zaczynający mówić o nim w pierwszej osobie...

Poza tym, choć w *Łowcy* mniej jest drobnych epizodów (np. nie ma wątku z grafiką Blake’a) – czytelniejsza jest scena, w której doktor ustala telefonicznie prywatny adres byłego policjanta (by nasłać nań mordercę); brak mi też w *Czerwonym Smoku* sceny rozmowy ekspolicjanta z synem (o jego przejściach psychicznych).

Pomijam kwestię zupełnie inną, wspólną dla obu filmów (a zapewne też dla literackiego pierwowzoru): jak to możliwe, że nie przeglądanu korespondencji ani nie podsłuchiwanu rozmów telefonicznych niebezpiecznego psychopaty, uwięzionego za serię morderstw? Amerykańska wolność – czy autorska „licentia poetica” (podobna do tej, która pozwoli najbardziej poszukiwanemu przez FBI uciekinierowi pracować spokojnie na stanowisku muzealnego kustosa we Florencji)?

W *Czerwonym Smoku* Edward Norton gra Grahama z godną pochwały oszczędnością aktorskich środków – ale raczej William Petersen z *Łowcy* ma w sobie to „coś”. Seryjny morderca Francis Dolarhyde („Zębowa Wróżka” alias „Mleczak”, zaleźnie od tłumaczenia) też jest lepszy w starszym filmie. W wykonaniu Toma Noonana jest to taki naprawdę mało atrakcyjny, przygaszony samotnik; Ralph Fiennes pozostaje jednak, choćby nie wiem jak się starał, niewątpliwym przystojniakiem – lekko oszpeconym tzw. „zajęczą wargą”.



Poza tym – tłące się w psychopacie resztki człowieczeństwa (wątek niewidomej dziewczyny, w której niespodziewanie się zakochał) pokazane są w filmie Manna delikatnie i z psychologicznym prawdopodobieństwem; w nowej wersji – mamy infantylny i łopatologiczny dialog dwóch osobowości (co było dobre w wykonaniu filmowego Golluma, ale tu jest toporne). Podobnie z – nieobecny w *Łowcy*, a silnie zaakcentowanym w *Czerwonym Smoku* – retrospektywnym wątkiem molestowania w dzieciństwie (wzbudzenie już na siłę dodatkowego współczucia oraz typowo amerykańskie wyjaśnianie wszystkiego dziecięcą traumą); wyszło z tego zresztą coś na kształt niezamierzonej parodii klasycznej *Psychozy* i postaci Normana Batesa...

Podobnie zresztą stało się w dalszych częściach sagi z samym doktorem Hannibalem Lecterem. W *Milczeniu owiec* ukazywany był jeszcze jako absolutne i irracjonalne zło; można by rzec – współczesne ucieleśnienie szatana. W *Hannibalu* zaczynamy mieć do czynienia z częstym w horrorowych cyklach zjawiskiem „oswajania potwora” – pojawia się ktoś znacznie gorszy (pedofil-miliarder Mason Verger), na kogo tle nawet zadeklarowany kanibal jawi się kimś sympatycznym. W najnowszym, retrospektywnym, utworze *Hannibal. Po drugiej stronie maski* – diabelskie dotąd szaleństwo doktora okazuje się być rezultatem wojennych koszmarów z młodości.

No, i finał *Łowcy / Czerwonego Smoka*. U Manna niezczęsny Francis Dolarhyde ginął w swoim domu. U Ratnera jeszcze musiał uciec i faktycznie odnaleźć rodzinę swego prześladowcy (taka typowo hollywoodzka „kropka nad i”). Sama scena jego śmierci: w pierwszym filmie pada na podłogę – przybierając kształt swego wyśnionego smoka; reżyser remake’u zupełnie nie wykorzystał tego kapitalnego motywu.

Samej powieści Harrisa nie czytałem, więc nie oceniam tych filmów jako adaptacji. Porównuję je fenomenologicznie, jako takie. Nie zdziwiłbym się zresztą, gdyby autor, w celach komercyjnych, przeredagował swą książkę w kolejnych wydaniach.

Ktoś może się zachnie: co ta porównawcza recenzja ma wspólnego z fantastyką? Odpowiem krótko: ktoś rysujący z pamięci kopułę florenckiej katedry, a jednocześnie pichący zgodnie w wymogami wyszukanej sztuki kulinarnej podroby wycinane z ciał mordowanych przez siebie ludzi – jest niewątpliwie postacią całkowicie nieprawdopodobną.

Jan Plata-Przechlewski

PS. Ciekawostka: gdy Brian Cox na planie *Łowcy* grał Hannibala – Anthony Hopkins występował w teatrze jako Król Lear; gdy Anthony Hopkins wcielił się w Lectera – w innym wystawieniu wspomnianej szekspirowskiej tragedii tytułową rolę zagrał Brian Cox.

jpp

Łowca (Manhunter)

USA, 1986 r.

reż. Michael Mann

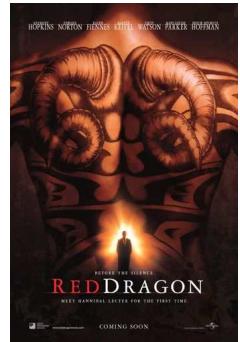
wyst.: William Petersen (Will Graham), Tom Noonan (Francis Dolarhyde), Brian Cox (Hannibal Lector), Dennis Farina (Jack Crawford), Joan Allen (Reba McClane)

Czerwony Smok (Red Dragon)

USA/BRD, 2002 r.

reż. Brett Ratner

wyst. Edward Norton (Will Graham), Ralph Fiennes (Francis Dolarhyde), Anthony Hopkins (Hannibal Lector), Harvey Keitel (Jack Crawford), Emily Watson (Reba McClane)





WAKACYJNE OGLĄDADŁO

Tytuł: G.I. Joe: The Rise of Cobra

Produkcja: USA, 2009

Gatunek: Ekranizacja pamperków

Dyrekcja: Stephen Sommers

Za udział wzięli: Prawie cała obsada *Mumii*, Dr Who, Dennis Quaid, koleś od tańców, zielona laska z Oriona, Darth Maul

Jakie to jest: Nie każdy wie, że żyjemy w złożonym świecie. Z jednej strony mamy prozaiczną rzeczywistość z dzienników, w której żołnierze jeżdżą hummerami wpadającymi ciągle na miny, latają zestrzeliwanymi Mi-24, używają banalnej amunicji balistycznej, mieszkają w kontenerach na pustyni i jedzą paracetamol. Z drugiej natomiast mamy jednostki specjalne jeżdżące super-hummerami, którym niewiele robi nawet zderzenie z pociągiem, latające antygrawitacyjnymi helikopterami, strzelające rail-gunami, mieszkające w gigantycznych miastach pod powierzchnią pustyni lub morza i szprycujące się nanobotami. To właśnie ten drugi, bardziej frapujący aspekt świata przybliży nam *G.I. Joe*.

Stephen Sommers to jest gość. Po dwóch (świetnej i genialnej) *Mumiach* zrobił *Van Helsinga*, którego niestety dosięgnął syndrom czarnej dziury – czyli filmu, który zapadł się pod własnym ciężarem. Jednak nie zmienia to faktu, że gość ma potencjał, a *Deep Rising* udowodniło też, że umie kręcić over-the-topowe strzelaninki we współczesnych realiach. Tak więc nic dziwnego, że postanowiono go wystawić w narożniku naprzeciw Michaela Baya do pojedynku na najbardziej absurdalny blockbuster tego lata.

Jak widać z ostatniej Tuby YouTube – G.I. Joe to pomysł, który pokutuje w popkulturze od 50 lat, tak więc oczywiście musiał on zostać odpowiednio uwspółcześniony. Filmowe G.I. Joe to zatem supertajna jednostka superkomandosów z całego świata (a nie tylko z USA) pod egidą NATO, za to z supertajną siedzibą na terenie popularnego ostatnio Egiptu. W tym odcinku, będącym bez wątpienia startem wieloczęściowej filmowej sagi, nasi bohaterowie muszą zmierzyć się z wrażym Destro, który dysponuje dużą ilością nanobotów wszelakiego przeznaczenia (od zjadających całe miasta po kontrolujących ludzi) – i nie waha się ich użyć. Do tej superekipy dołączają przez przypadek główni bohaterowie, Duke i Ripcord. Stylem Luke'a Skywalker'a przechodzą intensywny trening jednodniowy i odtąd rozpoczyna się ich wspaniała militarna przygoda.

Sommers więc bardzo mocno stara się udawać Baya, ale na swój własny, bardziej cywilizowany sposób. Akcja jest wartka i szybko cięta, ale nie chaotyczna: np. pościg ulicami Paryża to absolutny majstersztyk reżyserii akcyjowej. W ogóle mamy kilka dobrych scen akcji, jak np. zajazd destrowców na bazę G.I. Joe. Na końcu (oczywiście/niestety) występuje tradycyjny overload, gdzie mamy strzelaninę, pojedynek nindzów, pościg morski i w ogóle podwodną bitwę kosmiczną, no ale to niestety dobrodziejstwo gatunku. Natomiast chwali się brak ekspozycji flagi USA (nie wiem, czy w ogóle gdzieś jakaś była), a także duża ilość zabijania. Oglądając trailery



obawiałem się, że nasi bohaterowie będą wyposażeni w jakąś nową postępową broń, która paraliżuje, ogłusza czy unieruchamia enemy, aby dzieci nie musiały obawiać się widoku trupa. Natomiast na ekranie mamy w dużych ilościach zabijanie, przebijanie czy nanobotzjadanie.

G.I. Joe kojarzy się głównie z przekombinowanymi na maksa pojazdami i żołnierzami obwieszonymi na maksa gadżetami – nie inaczej jest w filmie. Oko cieszą samochody i samoloty, z których wysuwają się rakiety i armaty w miejscach dziwnych i strasznych, aż dziw bierze, że w środku zostało jeszcze miejsce na silnik i pasażerów. Również obie bazy (zła i dobra) obfitują w tego typu rozwiązania – a warto dodać, że każda z nich na oko ma chyba po 50 km w każdą stronę, zawierając tak podstawowe wyposażenie jak megabaseny do ćwiczeń bitew morskich czy hangary na setki samolotów, co obsługuje chyba ze 100 tys. personelu. Tak więc ciekaw jestem, jak udaje się zachować w tajemnicy przed światem taki ubytek populacji, a także energii, która musi iść na zasilanie tych obiektów. Niestety, design nie zawsze jest topowy: to, co widzimy na ekranie faktycznie przypomina kultowe zabawki, ale np. wygląd żołnierzy Destro to już naprawdę mniej udane pampferki Playmates.

Mumie stały obsadą i również tutaj Sommers przywiązał do niej znaczną wagę – jednak nie zawsze z powodzeniem. O ile tancerz Tatum wypadł zaskakująco dobrze i może stanowić na tej półce nawet konkurencję dla Worthingtona, to dalej nie jest już tak fajnie. Jego kumpel, śmieszny Murzyn – nie jest ani śmieszny, ani murzyński. Rachel Nichols nadal uprawia swoją megalomaniacką metodę aktorską, a twarda laska już kompletnie jej nie wychodzi – no, ale przez sentyment mogę ją przeżyć. Sienna Miller za to niestety popadła w manierę polskich dubbingowców i grając w filmie dla dzieci zachowuje się przez większość czasu jak aktorka w teatrzyku dla upośledzonych, aczkolwiek ma jakieś tam przebłyski. Za to Eccleston jako Destro jest czaderski i na swoim miejscu – choć chyba rolę w tym filmie spalił swoje szanse na ewentualną rolę bondowskiego złego. Zaskakująco dużo czasu na ekranie spędza też Quaid, którego rolę do tej pory uważano za cameo.

Porównanie z *Transformers 2* jest nieuniknione. Oba filmy cechuje absolutny brak fabuły i przeładowanie efektami; w wypadku *G.I. Joe* mamy jednak przynajmniej w miarę fajne postacie i znacznie sprawniejszą reżyserię, nie mówiąc o konstrukcji samego filmu. *G.I.* od samego początku jest świadome bycia ekranizacją zabawek – i to widać w funie, który odchodzi na ekranie (który to fun w przypadku *Transformers* zamienił się w koszarowy humor). Co prawda szeroko otwarte drzwi do sequela grożą tym, że *G.I. Joe 2* popadnie już w sequelowe bagno *Transów 2* (*Van Helsing* – pamiętamy), ale może Sommersowi trochę rozumu zostanie...

G.I. Joe to przyzwoite hop-siup na lato, niestety bez świeżości i fajności *Mumii*. Epa w prawidłowej dawce, ale nic poza tym. Jako całość nie zachęca do ponownego obejrzenia. Ale raz – czemu nie.

Ocena (1-5):

Pampferki na ekranie: 5

Epa: 5

Postacie: 3

Fajność: 4

Cytat: Nice shoes.

Ciekawostka przyrodnicza: Jak słusznie zauważył Conan prawdziwy, film jest właściwie rimejkim *Watchmen* – tyle że z większą epą.



Commander John J. Adams

[tytuł od redakcji INFO]

WYPRAWA 4



FANTASTYCZNA WYPRAWA SZKOCKA

czyli
W POSZUKIWANIU POTWORA Z LOCH NESS



POTWÓR Z LOCH TAY

Loch Tay to jezioro w Szkocji, nad którym – w pięknym ośrodku – mieliśmy przez tydzień bazę wypadową. „Potworem z Loch Tay” nazywaliśmy Wojtkę Sedeńkę, gdy musieliśmy wstawać o czwartej rano. Oczywiście, gdy w swej łaskawości dał pospać – choćby do siódmej, to był naszą „kochaną jaszczurą-pieszczurą z Loch Tay”.

Zresztą Wojtek tym razem nie do końca był w formie. Dawny „poganiacz niewolników” (jakiego znamy i kochamy) stał się bardziej spolegliwy – aż hadko... Sądzę, że przyczyną było przemęczenie po trudach logistycznego przygotowania Wyprawy, po trudach niedawnego Festiwalu, ciągle problemy z chomikami (o których niżej) i brak wsparcia duchowego ze strony Rycha, który z przyczyn rodzinnych musiał zrezygnować z wyjazdu.

CHOMIKI

Tak od połowy Wyprawy nazywaliśmy naszych „wspaniałych” kierowców, kiedy to dr Patrycja zdiagnozowała zawartość ich mózgowców. Przedtem nazywaliśmy ich po prostu „głupi i głupszy”.

Perypetie z nimi będą co raz to przytaczane niżej, tu wspomnę tylko o jednej z ich maksym życiowych: „niech sprząta, ten kto brudzi”. Czyli autobus powinni byli sprzątać uczestnicy Wyprawy.

Wnerwiała mnie też taka drobna sprawa – gdy trzeba było wycofać autobus z jakiegoś wąskiego przejścia, to zawsze musiał wysiadać i kierować któryś z nas, bo wolny chomik przyrastał do fotela.

Jaki pan, taki kram. Mam na myśli autobus, który najlepsze lata miał dawno za sobą. Co raz to jakaś awaria – na szczęście na ogół nie uniemożliwiająca jazdy.

Dotychczas, podczas Festiwalu Fantastyki, chomiki zabezpieczały przewóz uczestników na trasie Nidzica – Kalbornia. I niech tak na przyszłość pozostanie!



24-25 lipca 2009r. POLSKA – NIEMCY – HOLANDIA – MORZE PÓŁNOCNE

Co prawda chciałem inaczej rozplanować to sprawozdanie z Wyprawy, ale Wojtek swą relację na <http://travel.solarisnet.pl> rozpoczął tak: *Równoległe do mnie reportaż z wyprawy szkockiej pisze Krzysiek Papierkowski, a sądząc jak skrupulatnie notował wszelkie dane i wodził palcem (i nosem) po mapie, będzie to sprawozdanie dokładne i chronologiczne.* Czuję się więc zobligowany!

Około 10:00 załadowaliśmy do Fabii swoje bagaże oraz Studenta i jego bagaże (ca 2x więcej niż Ani i moje). Dalej spokojny przelot do Olsztyna – czasu aż nadto, bo start planowany był na 14:30.

Dojeżdżamy na Dożynkową około 13-tej. Parkujemy, jak zwykle w ogródku przy domu Wojtki. Spędzamy mile czas w altance, popijając 40-to procentowe wino. W międzyczasie dojeżdża Beata (siostra Zenona) i dołącza do degustacji. Po 14-tej wynosimy bagaże na chodnik przed domem. Termin mija, a autobusu nie ma!



Wojtek wydzwaniał: okazuje się, że stoją gdzieś w mieście, bo silnik odmówił kolaboracji. Rycho podjeżdża i zabiera Wojtka do chomików. Po chwili sygnał, że są problemy z filtrem i przewodem paliwowym, bo chomiki zatankowały jakąś dziwną ciecz, zamiast oleju napędowego.

Czekamy, czekamy... W pewnym momencie Beata wyciąga Żołądkową Gorzką Czystą i mrużąc śliczne oczka stwierdza, że można ją pić nawet na ciepło. Trzeba było przetestować. Później inni też wyciągnęli próbki do testowania. Zrobiło się wesoło, wręcz szubienicznie (za 22 godziny mamy być w Amsterdamie na promie!). Sąsiedzi Wojtka wyglądają z okien. My do nich machamy i zapraszamy do testowania. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby około 18-tej nie przyjechał autobus. Szybki załadunek i start na Warszawę. Wojtkowi grzeje się komórka, bo uczestnicy czekający w Warszawie, Łodzi i Hanowerze bez przerwy wydzwaniałą.

Przed Warszawą PIS (Państwowa Inspekcja Samochodowa – chyba tak to się nazywa) robi nam kontrolę. Chomiki, oczywiście, nie założyły tarcz tacho. Słony mandat i strata kolejnej godziny.

Następne grupy błyskawicznie ładują się do autobusu. Wszyscy wesolutcy, bo czekali w najbliższych knajpach od punktów załadowania.

Osobiście niewiele pamiętam z przejazdu przez Polskę i Niemcy, bo zmogło mnie zmęczenie. Kojarzę tylko nieliczne postoje na siusiu i papierosa. Jakieś filmy puszczał Wojtek na dwóch monitorach, ale obraz był słaby, a następnego dnia wysiadły one ostatecznie.

Już w Holandii prawe lustro w autobusie ulega uszkodzeniu i na postoju chomiki naprawiają je prowizorycznie. Trzeba przyznać, że dzięki autostradom niemieckim i holenderskim nadrobiliśmy trochę czasu i mogliśmy jechać spokojnie. Małe błąkanie się po wewnętrznych autostradach Amsterdamu nie sprawiło problemu i na prom w Ijmuiden (to taki jakby awanport Amsterdamu) zameldowaliśmy się na przepisową godzinę przed odczumowaniem. Czekały tu na nas jeszcze dwie globtroterki z Paryża



Szybko przebyliśmy odprawę celną (Wielka Brytania nie jest sygnatariuszem Układu Schengen) i zaokrętowaliśmy się na promie „King of Scandinavia”. Kabiny malutkie, ale także ergonomiczne.

Wojtek nerwowo sprawdza czy chomiki wprowadziły autobus na prom. Po chwili, szczęśliwy, wreszcie się rozluźnia.

Odcumowujemy o 17:30. Wychodzimy na górny pokład i z piwem w ręku obserwujemy manewry promu.



Zwiedzamy sklepy na promie i posilamy się w jednej z knajp. Morze spokojne, prawie nie czuć kołysania – jak dla nas, bo widzę, jak trawlerzy rybackie ciężko pracują się na falach.

Rezygnujemy z Anią z rozlicznych promowych atrakcji i kładziemy się spać. Muszę przyznać, że wyspałem się wspaniale.



26 lipca 2009r. NEWCASTLE – NORTHUMBRIA – SZKOCJA – LOCH TAY

Wstajemy około 8-ej i pakujemy się, aby być gotowi do wyokrętowania. Prom wchodzi do portu w Newcastle i cumuje przy terminalu na rzece Tyne. Odprawa przebiega sprawnie i wkrótce wsiadamy do autobusu. Jazda w ten dzień (i jeszcze kilka następnych) przebiega w rytm dzikich wrzasków do prowadzącego chomika: „Do lewej! Do lewej!”.

Jedziemy przez Northumbrię (hrabstwo Northumberland). Oddaję tu głos Wojtkowi, który ma wybitną zdolność przekazania maksimum informacji w kilku zdaniach:

Northumbria to kraina rozdzielająca Szkocję od Anglii. Zawsze była kością niezgody, a w związku z tym pełno na niej śladów fortyfikacji. Najpierw Piktowie przeszkadzali Rzymianom i powstał Mur Hadriana, potem Sasi bronili się przed góralami, po nich Normanowie fortyfikowali wybrzeże przed wikingami. I teraz na skalistym wybrzeżu stoi tyle wspaniałych zamków, że nie sposób przejechać tej krainy bez zobaczenia przynajmniej kilku z nich.

Zaczynamy od **Alnwick**. Piękne gregoriańskie miasteczko, z przylegającym ogromnym zamkiem (prywatna własność Percych, książąt Northumberland). Wewnątrz dostępne jest muzeum, ale nie ma na nie czasu. Robimy sobie spacer po wspaniałym parku, rozciągającym się przy zamku. Trawa jest taka zielona, przystrzyżona, wilgotna po deszczu, miękka jak dywan – że nie mogę się powstrzymać: zdejmuję buty i spaceruję na bosaka (pewien złośliwiec stwierdził, że chciałem wreszcie umyć nogi. Bzdura! Kapałem się na promie!).



Spacerujemy jeszcze po miasteczku, a potem z Wojtkami schodzimy do starego mostu, ozdobionego lwem – godłem Percych.



Z Alnwick jedziemy kilka mil do **Warkworth**. Zamek to malownicza ruina – zachowały się tylko wieże i mury. Żał nam tych 8 funtów na wejście do środka, ograniczamy się do robienia zdjęć z zewnątrz.



„Jeszcze jeden zamek dzisiaj, choć słońko zachodzi”. Przesadzam – jest dopiero późna pora obiadowa.

Boczną drogą dojeżdżamy do potężnego zamku **Bamburgh**. Oddaję głos Wojtkowi: *Zamek był stolicą Northumbrii, pierwsze fortyfikacje w tym miejscu postawili jeszcze Celtowie. Przechowywano w nim relikwie, tu znalazł też schronienie słynny kaznodzieja z Iony, św. Aidan. Nawiasem mówiąc to właśnie na tym kawałku wybrzeża Anglii wylądowali w VI wieku pierwsi misjonarze, nawracający miejscową ludność na celtyckie chrześcijaństwo.*

Obchodzimy zamczysko dookoła – przez wydmy schodzimy na rozległą plażę (morze w odpywie).



W oddali na morzu widnieje Holy Island z zamkiem Lindisfarne.

W międzyczasie, na parkingu pod zamkiem, chomiki przemieszczały autobus i dokumentnie wgniotły światła cofania.

[Jest takie przysłowie o tych, co mają szczęście: policja szkocka nas nie zatrzymała z powodu braku tych świateł; również podczas powrotu nie zatrzymały nas policje – angielska, francuska, belgijska, niemiecka i polską]

Już po powrocie na parking byłem światkiem pociesznego wydarzenia: chomiki próbowały nieudolnie naprawić wysięgnik prawego lustra, aż kierowca (Anglik) sąsiedniego autobusu zdenerwował się, wyciągnął z bagażnika swój wysięgnik i zaproponował odsprzedanie za 50 £ (czyli za grosze). Chomiki nie skorzystały i do końca jeździliśmy z prawym wysięgnikiem, jak „stara dwururka, powiązana w sznurki”.

Bamburgh to nasz ostatni zamek w Anglii. Ruszamy w stronę Szkocji. Po drodze mijamy Berwick-upon-Tweed. W oddali widoczne są słynne mosty Berwick.

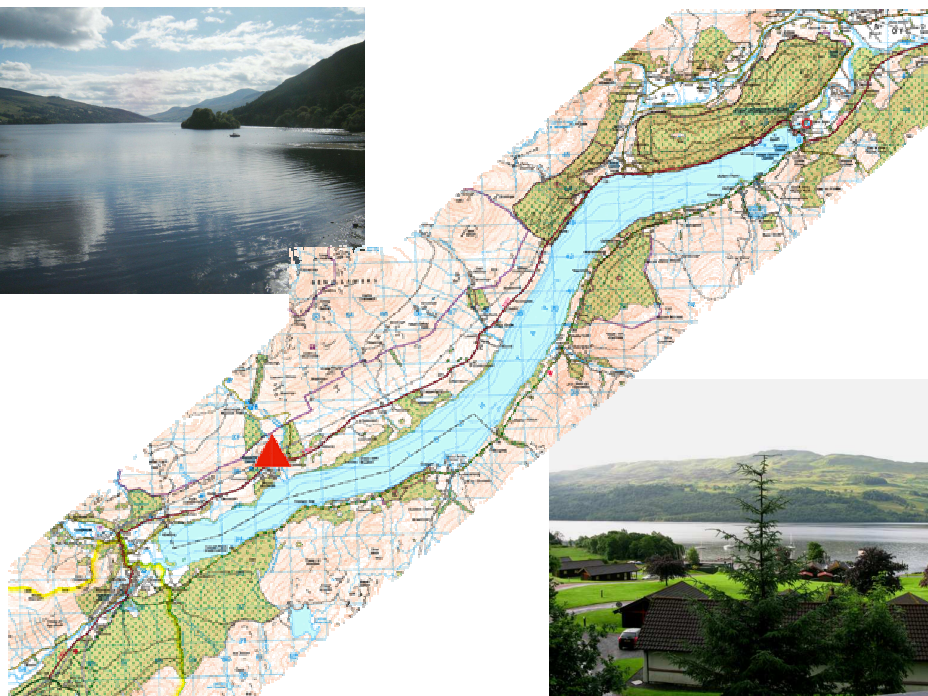


Przekraczamy granicę między Anglią i Szkocją (przy okazji chomiki zjeżdżają na boczną drogę, ale szybko wracamy na właściwy kierunek). Po godzinie mijamy Edynburg i zapuszczamy się w głąb Szkocji.

Około 19-tej zbaczamy z normalnej szosy i bardzo wąską szosą lokalną (autobus i samochód osobowy mijają się z trudem – o centymetry), przez miasteczko Killin dojeżdżamy do ośrodka nad **Loch Tay**.



Loch Tay jest typowym jeziorem szkockim – długim (ok. 20 km) i wąskim (ok. 1,5 km). Położone na południe od gór Grampian, z jednym z najwyższych szkockich szczytów Ben Lawers (aż 1214 m, choć 4000 stóp brzmi lepiej). Jezioro jest znanym ośrodkiem sportów wodnych: kajakarstwa, żeglarstwa i wędkarstwa. Zwróćcie uwagę, że nie ma mowy o pływaniu – nawet w lecie woda w jeziorach szkockich jest paskudnie zimna!



Rozgościliśmy się w przydzielonych domkach.

Moim zdaniem te domki to rewelacja. Trzy sypialnie dwuosobowe (w tym jedna z ogromnym łóżem, tzw. małżeńskim, choć nie jest to obligatoryjne).

Bardzo wielki pokój dzienny z dużym aneksem kuchennym – wspaniałą niszą ekologiczną dla naszych Pań (jest nawet zmywarka do naczyń, nie mówiąc o mikrofalówce i lodówce!). W łazienkach (jak to w Szkocji) są elektryczne suszarki na ręczniki.

Przy przystani znajduje się restauracja, gdzie można zjeść obiad (po znośnej cenie) i wypić drinka. Między domkami chodzi stado kaczek, które nachalnie domaga się dokarmiania.

Po przyjazdach z wypraw dziennych nasze życie towarzyskie wręcz rozkwitało!





CDN

Krzysztof Papierkowski

FANTASTYCZNA SZARLOTKA

Przepis na ciasto (tylko dla mężczyzn)

- 1** Z lodówki weź 10 jajek, połóż na stole ocalale 7, wytrzyj podłogę, następnym razem uważaj!
- 2** Weź sporą miskę i wbij jajka rozbijając je o brzeg naczynia.
- 3** Wytrzyj podłogę, następnym razem bardziej uważaj! W naczyniu mamy 5 żółtek.
- 4** Weź mikser i wstaw do niego skrzydełka i zacznij ubijać jajka.
- 5** Wstaw od nowa skrzydełka do miksera, tym razem do oporu. Zacznij ubijać.
- 6** Umyj twarz, ręce i plecy. W naczyniu pozostały 2 żółtka, dokładnie tyle potrzeba na szarlotkę.
- 7** Oklej ściany i sufit kuchni gazetami, meble pokryj folią – będziemy dodawać mąkę.
- 8** Nasyp 20 dkg mąki do szklanki, pozostałe 80 dkg zbierz z powrotem do torebki.
- 9** Sprawdź czy ściany i sufit są oklejone szczelnie, przystąp do miksowania.
- 10** Weź szybciutko przysnic!
- 11** Weź 4 jabłka i ostry nóż.
- 12** Idź do apteki po jodynę, plaster i bandaże. Po powrocie zacznij obierać jabłka. Przemyj jodyną kciuk!
- 13** Potnij jabłka w kostkę pamiętając, że potrzebujemy 2 jabłek, więc nie wolno zjeść więcej niż połowę! Przemyj jodyną palec wskazujący i środkowy.
- 14** Jedyne pozostałe jabłko pocięte w kostkę wrzuc do naczynia z ciastem, pozbieraj z podłogi pozostałe kawałki i przemyj wodą.
- 15** Wymieszaj wszystkie składniki w naczyniu mikserem, umyj lodówkę bo jak zaschnie to nie domyjesz!
- 16** Przelej ciasto do foremki, wstaw do piekarnika.
- 17** Po godzinie, jeśli nie widać żadnych zmian – włącz piekarnik.
- 18** Po przebudzeniu nie dzwoń po straż pożarną! Otwórz okno i piekarnik.



[z Internetu]

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA i RYSUNEK na stronie 3 – wg www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR

245